



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Sztandar K.S.M.	2
Tam też bywała X muza	4
Legenda o żołnierzu	5
Historia zamku Książ cz. 1	6
Zabytkowa uliczka	8

Numer 4 (185) Kwiecień 2013

Chronologia dziejów

Świebodziczanie sami proponują, na co chcieliby wydać budżetowe pieniądze w przyszłym roku. Burmistrz miasta Bogdan Kożuchowicz postanowił część kwoty przeznaczyć na wydatki, wskazane bezpośrednio przez mieszkańców Świebodzic.

- Budżet partycypacyjny stosowany jest w wielu miastach, chcemy więc także umożliwić społeczeństwu naszego miasta zadecydowanie, jak wydać część publicznych pieniędzy - mówi burmistrz Bogdan Kożuchowicz. - Nie będzie to duża kwota, ale z pewnością pozwoli na zrealizowanie dwóch-trzech zadań, wskazanych bezpośrednio przez mieszkańców.

Propozycje, które otrzymają największe poparcie społeczne, zostaną wpisane do budżetu na rok 2014.

W piątek, 29 marca, Maria Dziewit skończyła sto lat.

Z życzeniami, kwiatami i szampanem do Szacownej Jubilatki pospieszyły władze miasta: Burmistrz Bogdan Kożuchowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Łukasz Kwadrans oraz Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Aleksandra Szymecka.

Pani Maria urodziła się dokładnie 29 marca 1913 roku, była świadkiem obu wojen światowych. Do Świebodzic przyjechała ze Wschodu w 1945 roku, tu na świat przyszła jej szóstka dzieci i imponująca liczba wnucząt (21), prawnucząt (30) oraz praprawnucząt – 8. Najmłodszy potomek liczy sobie nieco ponad roczek.



Pani Maria nie jest jedyną stulatką w Świebodzicach. Stu pięciu lat dobiega pan Adam Piekarczyk, kolejna „setna” jubilatka będzie świętować urodziny w listopadzie.

Sobota (6 kwietnia) upłynęła w Świebodzicach pod znakiem rocka i to w najlepszym wydaniu. II edycja Rock Fest Świebodzice była okazją do zobaczenia czołówki polskich zespołów sceny rockowej i alternatywnej.



W tym roku w hali sportowo-widowiskowej Ośrodka Sportu i Rekreacji zaprezentowało się aż siedem zespołów, ale bez wątpienia największymi gwiazdami koncertu były zespoły Coma i Strachy na Lachy, a także coraz bardziej znany, na polskiej i zagranicznej scenie muzycznej, zespół Riverside. Ciepło przyjęto także zespół Cochise, którego wokalistą jest popularny aktor Paweł Małaszyński.

Koncert trwał od godz. 15.30 do niemal 23.00. W tym czasie przez halę przewinęło się kilkaset osób.

Organizatorem koncertu była wałbrzyska Agencja Artystyczna Aplauz oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji w Świebodzicach.

Wyjątkowo długa zima, bo trwająca do połowy pierwszej dekady kwietnia, dała się we znaki mieszkańcom (długi okres grzewczy), drogowcom i wędrownym ptakom (po przylocie długo czekały na ustąpienie mrozów i zniknięcie śniegu).

Zdjęcia pochodzą ze strony internetowej miasta

10 kwietnia rozpoczął się II etap rewitalizacji Starego Miasta. To duże zadanie, na które Gmina pozyskała dofinansowanie z funduszy europejskich w wysokości 70 % kosztów inwestycji. Zadanie obejmuje modernizację nawierzchni ulic i chodników w obrębie Rynku oraz ulic przyległych: Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Kopernika oraz odcinka Szkolnej. Wartość tego zadania to ponad 2 mln zł.

Równoległe do prac rozpoczętych przez gminę, pojawiły się także rusztowania na wielu kamienicach. To także rewitalizacja z udziałem pieniędzy unijnych - tu jednak realizatorem zadania są wspólnoty mieszkaniowe, zrzeszone pod zarządem firmy Prefekt, które stworzyły wspólny wniosek i złożyły do Urzędu Marszałkowskiego. Dzięki dofinansowaniu uda się kompleksowo zmodernizować 22 budynki. Będą to wymiany dachów, kominów, nowe elewacje i klatki schodowe. Wartość projektu to prawie 3,2 mln zł. Dofinansowanie wyniosło blisko 1,8 mln zł. To największy boom inwestycyjny na mieniu wspólnot od momentu ich powstania w naszym mieście.

Remonty kamienic potrwać do końca roku, prace związane z rewitalizacją ulic mają się zakończyć w sierpniu.

Lokomotywa i jeden wagon pociągu towarowego wykoleiły się w środę (17 kwietnia) na stacji kolejowej, przy wjeździe z kierunku Wrocławia.

Nikommu nic się nie stało. Pusty skład jechał do Kamiennej Góry po ładunek.

Dla podróżnych uruchomiona została zastępcza komunikacja autobusowa od stacji Wałbrzych Szczawienko do Jaworzyny Śląskiej.



Zdjęcie ze strony Świebodzice.info (autor nieznan)



Maria Palichleb

Sztandar Katolickiego Stowarzyszenia Mężczyzn

Czasami przypadek podsuwa kolejny temat. Rozmowa z księdzem prałatem, proboszczem parafii św. Mikołaja, przed Wielkanocą, w ostatnim okresie pełnienia przez Niego posługi kapłańskiej w naszym mieście doprowadziła do „odkrycia” starego sztandaru. Ksiądz Augustyn Nazimek zawsze wykazywał duże zainteresowanie przeszłością i życzliwie udostępniał dokumenty, jakie zachowały się (m.in. niemiecką księgę chrztów z lat 1941-1946), w której, jako kontynuacja, pojawiły się wpisy w języku polskim, dotyczące „dzieci pionierów”. Ksiądz pozwolił sfotografować piękny, haftowany sztandar z 1904 roku – Katolickiego Stowarzyszenia Mężczyzn.

Kronika J.E.F. Würffla i B. Lungmusa pomija fakt powstania tej organizacji. Dlaczego? Możemy podjąć próbę odpowiedzi na to pytanie: kolejny raz przekonujemy się, nie znajdując oczekiwanych informacji, że kontynuator dzieła organisty nie był rzetelny i nie przykładał się do historiografii i często poprzestawał na bardzo ogólnikowych sformułowaniach.

Sztandar został wyhaftowany na płótnie (surówce) o barwie ecru. W górnym lewym rogu znajduje się herb naszego miasta z charakterystyczną wieżą (tu poddaną najwyraźniej stylizacji), gwiazdą sześcioramienną i księżycem. Tarczę otaczają ozdobne esy floresy. Po przekątnej, w dolnym prawym rogu widnieje rok założenia stowarzyszenia: 1904. Mimo upływu lat, sztandar jest w dobrym stanie. Po przekątnej, gotyckimi literami, w kolorze czerwonym, nieznane nam ręce wyhaftowały nazwę: Męskie Stowarzyszenie, którą okalają dwa łuki: pierwszy jest błękitnym przymiotnikiem „Katolickie”, drugi – nazwą miasta „Freiburg i. Schl.” Gdy przyjrzymy się, zauważymy, że został on profesjonalnie wykonany, haftem płaskim, cieniowanym (z konturem) i za igłą. Nie wiemy, czy pracowała nad nim tylko jedna osoba? Uwzględniając rozmiary (ok. 140 cm x 140 cm) mogły jednocześnie ozdabiać każdy narożnik nawet cztery kobiety. Jeszcze dziś wywołuje duże wrażenie i emocje, bo jest to relikw z przeszłości, która dawno minęła. E. Kościak w monografii Świebodzic¹ (s. 173) pisze, że „w 1929 roku Katolicki Związek Mężczyzn obchodził uroczyste 25-lecie swego istnienia”. Z pewnością nie jest to odkrywcze stwierdzenie, skoro powstał w 1904 roku. Autorka jednak nie podaje, jak wyglądały obchody. Zlekceważył to wydarzenie również Bruno Lungmus.

Poniżej, autorka podrödziału „stowarzyszenia chrześcijańskie” przedstawia ogólnikowo działalność

Widok ulicy Strzegomskiej, z remontowanym obecnie budynkiem biurowym byłej „Sileny” - ze zbiorów Krzysztofa Jędrzejczyka



tej organizacji: „posiadał spore zasługi w zakresie szerzenia zasad Ewangelii w życiu społecznym i rodzinnym. Był także inicjatorem wielu imprez o charakterze kulturalnym”. To lakoniczne stwierdzenie z pewnością nie wyczerpuje różnorodnej działalności osób spod tego sztandaru. Gdybyśmy bliżej znali ich przedsięwzięcia w zakresie kultury, mielibyśmy wyobrażenie o podejmowanych działaniach. Jedno nie ulega wątpliwości: ich siedziba mogła mieścić się w Domu Katolickim przy obecnej ulicy Wolności (w dzisiejszym Miejskim Domu Kultury). Dysponowali więc dużą, piękną salą i kilkoma mniejszymi. W przeszłości, mogło tu być centrum kultury. Dzieci i młodzież z pewnością spędzały tu wolny czas, w zorganizowanej formie zajęć. Prawdopodobnie młodzi mieli możliwość uczestniczenia w różnych rozrywkach. Cytowana wcześniej autorka, E. Kościk stwierdza: „Organizowano dla niej [młodzieży] imprezy kulturalne i spotkania z miejscowymi duchownymi. Biedniejszą młodzież otaczano opieką socjalną zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia”. Wynika stąd, że działalność ta miała charakter okazjonalny, ale włączało się w nią aktywnie duchowieństwo. Był to ówczesny proboszcz parafii św. Mikołaja Paul Hoffmann i wikary Georg Gutsfeld.

Nie znamy jednak nazwisk mężczyzn – członków tego stowarzyszenia. Można jednak przypuszczać, że ci, którzy należeli do rady parafialnej – mogli także do niego należeć. Adressbuch z 1932 roku podaje skład ówczesnej Rady Parafialnej, którą tworzyli przedstawiciele różnych środowisk i zawodów. Byli wśród nich lekarze, urzędnicy, nauczyciele, rzemieślnicy:

Goldmann Rudolf (notariusz) ob. Plac Jana Pawła II,
dr med. Winterhalden Eugen, Świdnicka 14,
Bauthmann Johann, majster, Rynek 24,
Hoffmann Max majster garncarski ul. Wolności 20,
Krätzig Paul, kupiec, Rynek 19,
Klemund Albert, nauczyciel, Aleje Lipowe 7,
Peschel Richard, Schlachthof 4
Petsch Georg, wyższy sekretarz prawny, ul. Kopernika 4
Reuter Karl, krawiec, ul. Wałbrzyska 9
Salzbrunn Paul, stolarz, ul. Wolności 19
Schweter Adolf, registrar, ul. Kolejowa 26

Tischner Paul, asystent pocztowy, ul. Kolejowa 21
Thamm Paul, właściciel fabryki mydła, Rynek 23
Weidlich Josef, szewc, ul. Żeromskiego 6
Welz Anton, inspektor biurowy, ul. Kolejowa 12
[Spośród wymienionych osób udało się ustalić bliższe informacje dotyczące Paula Thamma (ur. W 1869 – zmarł 10 maja 1946 roku w wieku 77 lat)]

Należy podkreślić, że ewentualna przynależność wymienionych powyżej osób ma charakter hipotetyczny. Istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że niektóre z nich mogły być członkami interesującego nas Związku. Na pewno były też spoza tego kręgu.

„Mężczyźni, członkowie *Katholischer Männer Verein* podczas spotkań rozmawiali na temat roli pracy w życiu społecznym oraz poruszali tematy dotyczące warunków, w jakich się ona odbywa” (E. Kościk, s. 151-152). Ciekawe, czy był to temat wiódący i uniwersalny, zawsze podejmowany? W latach wielkiego, ogólnoświatowego kryzysu, 1929-1933, gdy wiele osób w naszym mieście straciło pracę, było to tylko teoretyzowanie (?) Niewątpliwie, w trudnych warunkach ekonomicznych rosło zapotrzebowanie na akcje charytatywne te okazjonalne (Boże Narodzenie, Wielkanoc). Były one też pożądane w ciągu całego roku.

Nie wiemy, jak długo działało to stowarzyszenie. Wprawdzie, nie udało się ustalić nic pewnego, ale zawsze można popatrzeć na pozostałości dawnej organizacji – na jej sztandar. Gdyby powstało małe muzeum (inicjatywa sprzed lat śp. doktora Henryka Urbanika) lub izba regionalna – sztandar *Katolickiego Stowarzyszenia Mężczyzn* mógłby być tam eksponowany.

Na zakończenie warto przedstawić medal *Katolickiego Stowarzyszenia Czeladników* (Freiburg In Schl.) Na awersie znajduje się postać św. Józefa z dzieciątkiem Jezus. Na obwodzie czytamy: „Boże błogosław to czcigodne rzemiosło”. Na rewersie – pełna nazwa. Nie wiemy, z jakiego okresu on pochodzi. Znajduje się on w kolekcji Pana Arkadiusza Mikołaja Żebrowskiego, któremu bardzo dziękujemy za udostępnienie zdjęć medalu, łączącego się w naturalny sposób z podjętym tematem.

Przypisy:

¹ Świebodzice, Zarys monografii miasta pod red. Krystyna Matwijowskiego, Wyd. Silesia, Wrocław-Świebodzice 2001



Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Środkowa



JAN PALICHBEB

Róża Stolarczyk

Tam też bywała X muza

Nawiązując do artykułu Marii Palichleb o świebodzickich kinach - chciałabym dodać kilka informacji.

Pamiętam doskonale budynek kina znajdujący się w Rynku, co prawda nie w czasach jego świetności, ale kiedy, niestety, był już tylko pustostanem. W początkach lat 60-tych XX w. przechodząc przez korytarz domu pod numerem 7, wychodziło się na rodzaj wąskiego przejścia między domami albo raczej niezadaszonego korytarza. Po lewej stronie stał dość duży budynek, do którego prowadziło wejście. Można przypuszczać (ze względu na jego rozmiary), że było to wejście techniczne, lub może tylko - boczne. Jako dzieci, na jego terenie często bawiliśmy się w chowanego. O tym, że było tam bardzo eleganckie kino, opowiadał mi wujek. Mówił też, że pewnego dnia, od drugiej strony (od ul. Słowackiego), podjechała ciężarówka i ładowano na nią różne rzeczy wyniesione z kina. Potem, budynek niszczał, aż pewnego dnia stała się rzecz dziwna. Idąc do koleżanki, „na skróty”, przeszłam przez korytarz domu nr 7 i przy wyjściu zatrzymał mnie żołnierz. Nie milicjant, ale żołnierz z karabinem - mówiąc - „przejścia nie ma, trzeba zawrócić”. Było to dość

dziwne, dlatego koniecznie trzeba było się dowiedzieć, co to ma znaczyć. Ulicą Słowackiego, wraz z kolegą przeszliśmy na tyły budynku i zobaczyliśmy, że teren wokół starego kina jest ogrodzony dwumetrowym płotem z desek, tak szczelnie przylegających do siebie, że nie było można nic zobaczyć. Mieszkańcy pobliskich domów powiedzieli, że w nocy był jakiś huk i pewnie coś się zawaliło. Dziwne było to, że ruin nie pilnowała milicja, tylko wojsko. Po kilku dniach okazało się, że resztki kina jakby wpadły do wielkiej dziury, która była pod kinem i wychodziła kawałek poza jego teren. Kiedy rozebrano płot, po budynku nie było śladu i po dziurze też. Żołnierze odjechali i na tym sprawa się zakończyła.

W temacie X muzy, trzeba jeszcze powiedzieć parę słów o kinie „Wolność” - ale tym starym, jeszcze sprzed przebudowy. Był to teatr z pełnym zapleczem - kulisami i garderobami. Były tam też balkony i łóże. W latach 30-tych XX wieku, zaczął on służyć też jako kino. W tym celu, na scenie, zamontowano ekran. Było to tylko białe płótno żeglarskie, rozpięte na konstrukcji przypominającej trzepak, z mechanizmem pozwalającym je zwijać. Na metalowej konstrukcji była tabliczka producenta i rok - 1931, co jako ciekawostkę, pokazywał chętnym ówczesny kierownik kina, pan Jan Rogala.

Filmy były też wyświetlane w klubie "Rafio" - chodziło się tam na filmy, których nie było w normalnej dystrybucji - kto i jakim sposobem je sprowadzał - nie wiem, ale wyświetlane były w sali kawiarni, a ponieważ była ona niewielka, większość widzów stała.

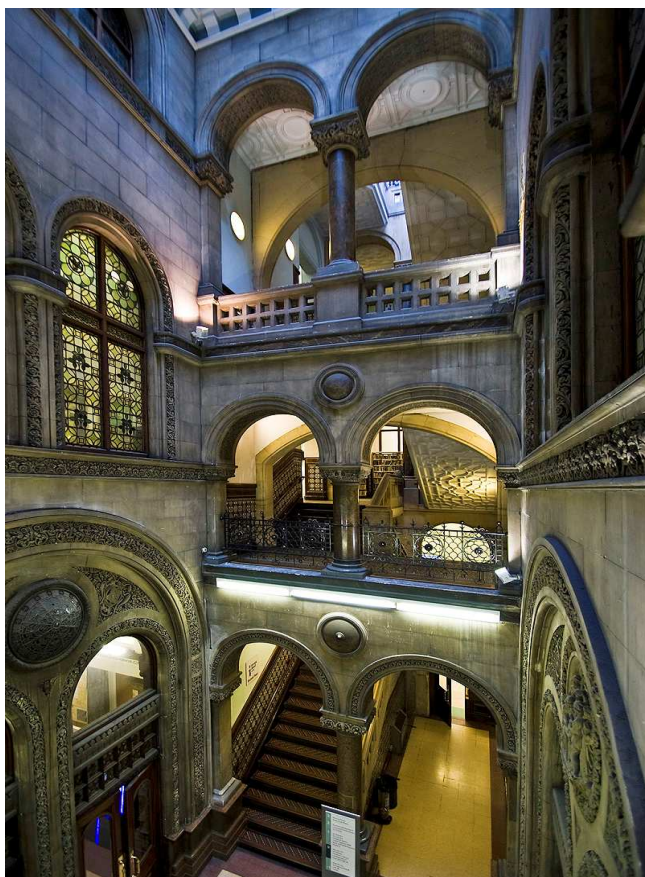
Jeszcze innym miejscem była hala na terenie zakładów „Termet” w Pełchnicy. Obecnie, jest to hala produkcyjna, ale w pierwszych latach po wojnie odbywały się tam zawody bokserskie (Świebodzice miały niezłą drużynę bokserską) i wyświetlano filmy. Halę tę wybudowano przed wojną, ale do dziś zachowało się pomieszczenie kinooperatora z małymi okienkami pod sufitem.

Jeszcze jednym miejscem związanym z X mużą była słynna niegdyś „Bajka”. Po wojnie, była hotelem robotniczym, ale w spadku po czasach świetności została tam sala ze sceną, gdzie odbywały się zabawy i znane niegdyś maskowe bale sylwestrowe. Mało kto pamięta, że wyświetlano tam również filmy - na owe czasy takie hity, jak „Przeminęło z wiatrem” czy „Krzyżaków”. Trudno dziś dociec, czyja to była inicjatywa i kto organizował to wszystko.

To tyle, z sentymentalnej podróży do bardzo odległych wspomnień, do czasów, kiedy w kolejkach po upragniony bilet do kina stało się często kilka godzin bez gwarancji, że się go zdobędzie.

W fotoobiektywie Adriana

*Pozdrowienia z Londynu
Central Library, Leeds (Anglia) - wewnątrz*



Zdjęcie A. Sitko



Legenda o Żołnierzu

Panuje przekonanie, że każda legenda zawiera część prawdy i część baśni - po równo, aby różnica między nimi się zatarła. Do tego, legenda musi być koniecznie stara. Mądrzy ludzie powiadają, że tak nie jest, bo legenda rodzi się wówczas, kiedy nadejdzie jej czas i, że często jej narodzinom, początek daje czyjaś śmierć. Tak było i tym razem.

Kończyła się straszliwa wojna, która przysporzyła tyle zajęcia Aniołowi Śmierci, że zmęczony, zapragnął chociaż krótkiego odpoczynku. Wybrał się, jak mu się wydawało, w najcichszy zakątek, jakim był stary, pełchnicki las i leżący w jego pobliżu cienisty sad. Spacerował, rozmyślając o mrocznej naturze ludzkiej istoty, o sposobach rozwiązywania przez nich problemów, które przynoszą mu tyle zajęcia. Przystanął pod starą gruszą, gdy wtem, z lasu wybiegł młody żołnierz, wyraźnie uciekający przed pościgiem. Jakby na potwierdzenie, po chwili z lasu wyłoniła się również grupka żołnierzy, wyraźnych przeciwników pierwszego, który zmierzał, być może, do ruin pobliskiej kapliczki, w której chciał się schronić. Zrównał się z Aniołem Śmierci i w tym momencie padł strzał. Żołnierz upadł do nóg Anioła, a ten pochylił się nad nim, podniósł i przytulił do serca, jak kogoś najbliższego, nie pytając ani o imię, ani o pochodzenie. Po chwili opuścił ciało na murawę, końcem skrzydła musnął powieki nieszczęśnika, zamykając mu oczy, odwrócił się i odszedł, prawdopodobnie szukać spokojniejszego miejsca.

Kiedy wszystko ucichło, mieszkańcy pochowali zabitego w miejscu, gdzie padł – pod starą gruszą. Postawili krzyż na bezimiennym grobie, ponieważ Anioł Śmierci nie zostawił żadnej wiadomości o nim i dociekali, kim był? Jedni twierdzili, że angielskim lotnikiem, inni, że austriackim żołnierzem.

Mijały lata. Mieszkańcy Pełchnicy dbali o miejsce pochówku, palili znicze i po wielu latach, odnowiono grób. Wielu ludzi, przechodząc księżycową nocą obok miejsca wiecznego spoczynku żołnierza, widywało jego postać, stojącą przy krzyżu i patrzącą w kierunku rodzinnych stron. Starzy mieszkańcy twierdzą, że dusza zaznana spokoju dopiero wówczas, kiedy wiosenną, księżycową nocą, w ko-

lejną rocznicę śmierci, na jego grób przyjdzie dziewczyna i zapłacze z żalu nad losem, który przypadł mu w udziale. Dusza żołnierza zostanie uwolniona, a dziewczynie, w nagrodę, los ześle za męża wymarzonego młodzieńca.

Katarzyna Matula, Magdalena Woch
Centrum Europejskie,
Zamek Książ w Wałbrzychu Sp. z o.o.

Historia zamku Książ cz.1

Najstarsze dzieje

W początkowych wiekach Zamek Książ miał wielce burzliwe dzieje. Ówczesny zamek Fürstenstein (nazwa funkcjonowała od końca XIV wieku



Zamek Książ przed przebudową w XVIII w.

do 1945 roku) często przechodził z rąk do rąk, należał do różnych państw, był niszczony podczas licznych wojen tu się toczących. Tak naprawdę niewiele wiemy o początkach dzisiejszego zamku Książ, a i w przekazach o pierwszych wiekach jego funkcjonowania jest wiele luk i niejasności, a wręcz sprzeczności.

Wiadomo jednak, że początkami sięga końca XIII wieku, kiedy piastowski książę świdnicko – jaworski Bolko I wznosił tutaj warownię o ważnym znaczeniu strategicznym, którą wówczas zwano także „kluczem do Śląska”. Nowo wybudowany zamek, zwany na początku „Książęcą Górą”, wyróżniał się spośród innych tego rodzaju budowli nie tylko dogodnym pod względem wojennym, ale i malowniczym położeniem. Bolko I nadał też sobie tytuł „pana na Książu”, który zachowali jego następcy.

Po wygaśnięciu Piastów z linii świdnicko - jaworskiej, w 1392 roku właścicielami zamku stali się królowie czescy z dynastii Luksemburgów. Po-

tem, od 1463 roku, należał do czeskiego króla Jerzego z Podiebradów, w latach 1482 - 1490 do króla węgierskiego Macieja Korwina, do 1509 roku pozostawał we władaniu Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier.

Królowie ustanawiali zarządców zamku Książ spośród swoich rycerzy i możnych za tysiące, nawet dziesiątki tysięcy złotych guldenów czy groszy czeskich. Różnie zapisywali się oni w historii zamku. Niektórzy właściwie dbali o jego utrzymanie i rozwój. Za przykład może tu służyć Hermann von Czettitz (ok. 1445 roku), który swoimi działaniami w czasie wojen husyckich uchronił Książ przed pożogą. Inni zaznaczyli swoją obecność w mało chlubny sposób jak na przykład Hans von Schellendorf, rycerz – rozbójnik z II połowy XV wieku, najbardziej niesławny przedstawiciel rodu. Trwałą kartę zapisał tu kapitan Georg von Stein, zarządcą zamku od 1483 roku z woli króla węgierskiego Macieja Korwina. Ten był katolicki duchowny, przebudował zamek, zamieniając większość pomieszczeń obronnych na mieszkalne. Jego dziełem jest do dzisiaj używane południowe skrzydło zamku, które graniczy z Czarным Dziedzińcem.

Ale jak to bywa, jawiła się też inna twarz tego budowniczego. Według niektórych opracowań oddziały Steina, zwane czarną chmarą (nazwa pochodziła od koloru skóry jego żołnierzy) dopuszczały się licznych grabieży okolicznych terenów, nie myśląc nawet o opuszczeniu zamku, co nakazywał im dekret królewski.

Spokojniejsze czasy nastąpiły od 1497 roku, kiedy zamek Fürstenstein znalazł się w zarządzie Johanna von Schellenberga, kanclerza na dworze króla Czech i Węgier Władysława Jagiellończyka, a po sześciu latach – Petera von Haugwitz'a, po nim zaś - w 1508 roku, cały majątek odziedziczył jego syn Johann. Pozostał już tylko rok, by zakończyły się zawirowania wynikające z częstych zmian właścicieli zamku Książ.

Czasy Hochbergów

Jeszcze na przełomie lat 20. i 30. XX wieku zamek Książ był jedną z najbardziej imponujących rezydencji, a jego właściciel Jan Henryk XV – hrabia von Hochberg książę von Pless i jego małżonka księżna Daisy zaliczali się do najbardziej znaczących i najbogatszych rodzin arystokratycznych w Niemczech. Budowanie tak wielkich zasobów materialnych i tak wysokiego prestiżu rodu Hochbergów to efekt nieprzerwanego, przez ponad czterysta lat pozostawania zamku i dóbr



Rodzina Hochbergów w 1916 r.



Widok od strony południowej. Reprodukacja miedziorytu kolorowego z k. XVIII w., autor nieznany, zbiory Muzeum Śląskiego

książańskich w rękach jednej rodziny, rozwoju i pomnażania majątku przez kolejnych jej przedstawicieli.

Z jakiego niemieckiego rodu pochodzą Hochbergowie i kiedy po raz pierwszy trafili oni na Śląsk, nie da się dokładnie określić. Za protoplastę późniejszych Hochbergów z Książa uznaje się rycerza Kitzolda von Hoberg, którego prawnuk Konrad von Hoberg dał początek książęńskiej gałęzi rodu, przejmując w 1509 roku zamek Książ wraz z przynależnymi dobrami. Zamek stał się główną siedzibą rodu, a Hobergowie zaczęli zdobywać tytuły, urzędy, powiększać stan posiadania. Konrad II von Hoberg (1548 - 1565) otrzymał dobra książęńskie już jako samodzielną własność. Popierał on rozwój górnictwa, wydał ordunek górniczy (1550), a dzięki szerokiemu wspieraniu osadnictwa otrzymał tytuł radcy cesarstwa.

Istotny dla przyszłości rodu był rok 1605, kiedy to Konrad III von Hoberg uzyskał od cesarza dziedziczne prawo własności do dóbr książęńskich. Jednym z najważniejszych przedstawicieli tego rodu był Jan Henryk I von Hohberg, dobrze i wszechstronnie wykształcony. Podczas jego zarządzania dobrami (1628 – 1669) ufortyfikowany zamek przekształcony został w pokojową rezydencję, a w miejscu obwarowań powstały ogrody. Odbudował zniszczone podczas wojny trzydziestoletniej wsie i miasteczka, powiększył rodzinny majątek, zakupując kolejne dobra. Dzięki niemu znacznie wzrosło znaczenie rodu – otrzymał tytuł barona, a po kilkunastu latach: hrabiego dziedzicznego. Jego następca, Jan Henryk II von Hohberg (1669 – 1698), jeszcze bardziej podniósł prestiż

rodziny, uzyskując dziedziczny tytuł hrabiego Rzeszy. Jego dziełem jest też rozpoczęcie przebudowy i odbudowy zamku.

Konrad Ernest Maksymilian von Hohberg (1705 – 1742) ma największe zasługi w nadaniu blasku zamkowi Książ. Temu utalentowanemu, doskonale wykształconemu, odbywającemu liczne podróże właścicielowi oraz jego zmysłowi artystycznemu zamek zawdzięcza rozbudowę, dzięki której stara siedziba przodków przekształciła się w monumentalną rezydencję. To on sprawił, że w I połowie XVIII wieku Książ uzyskał reprezentacyjne skrzydło barokowe i do dziś możemy podziwiać wspinały hall i marmurowe schody, Salę Maksymiliana, Salę Konrada, Salony: Biały, Zielony, Chiński, Barokowy czy Gier. Dodanie na przedzamczu jeszcze jednej wieży i wybudowanie między nimi budynku bramnego z wartownią muszkietierów oraz prostopadle do nich usytuowanych oficyn sprawiło, że powstał imponujący wjazd do zamku. Wrażenie potęgował dziedzińiec honorowy obrzeżony kamienną ażurową balustradą barokową oraz ozdobiony latarniami, wazonami, rzeźbami postaci alegorycznych i mitologicznych.

Wówczas też nieopodal zamku, na Topolowym Wzgórzu, powstał pawilon letni, z czasem przekształcony w mauzoleum - rodową kaplicę pogrzebową Hochbergów. Konrad Ernest Maksymilian, wielki miłośnik nauki i sztuki, rozbudował istniejącą już bibliotekę oraz archiwum zamkowe. Jego zasługą jest utworzenie w Książu gabinetu osobliwości. Ten Kunstkabinett gromadził instrumenty fizyczne i matematyczne, starożytności, dzieła sztuki, numizmaty, a przede wszystkim zbiory przyrodnicze, których sława w świecie naukowym, nie tylko Śląska, przetrwała do końca XIX wieku.

W kolejnych dziesięcioleciach jego następcy wzbogacali zbiory o cenne eksponaty, zmieniali też miejsca prezentacji kolekcji, by w dwudziestolecie

międzywojennym utworzyć muzeum, mieszczące się w nowo wzniesionym zachodnim skrzydle zamku.

Jan Henryk V już von Hohberg (1764 - 1782) kontynuował przebudowę i rozbudowę zamku. Pojawiły się wówczas, nieistniejące już, budynki – bażaniarnia, nowa stajnia i wozownia. Przeprowadzono rekonstrukcję wieży i wielu sal zamkowych. Bardzo mocno wspierał też rozwój przemysłu tekstylnego, wprowadzając nowe urządzenia techniczne.



Zamek Książ - stan powojenny, lata 50-te XX w.

Ma również duże zasługi w rozwoju górnictwa. Pozyskał bogate złoża węgla kamiennego w Wałbrzychu i okolicy, dzięki czemu mogły tu powstać kopalnie. To także on przeforsował, zgodnie z postanowieniami porządku górniczego, prawo pierwszeństwa rodziny von Hochberg do węgla kamiennego, doprowadzając w ten sposób do znacznego wzrostu dobrobytu rodu. Zabezpieczając się przed rozproszaniem tak pomnożonego majątku, Jan Henryk V przekształcił go w rodzinny fideikomis, co potwierdził królewski dokument z 1772 roku.

Jan Henryk VI von Hochberg (1789 – 1833) kontynuował dzieło przebudowy i upiększenia okolicy zamku. Zaangażował w tym celu heskiego architekta i malarza Christiana Wilhelma Tischbeina, który opracował projekt zagospodarowania przestrzennego otoczenia. Przebudowano i zbudowano kilka obiektów, m.in. powstał w tym czasie budynek przy bramie parkowej od strony Świebodzic, a w Pełcznicy stanęła tzw. Szwajcarka.

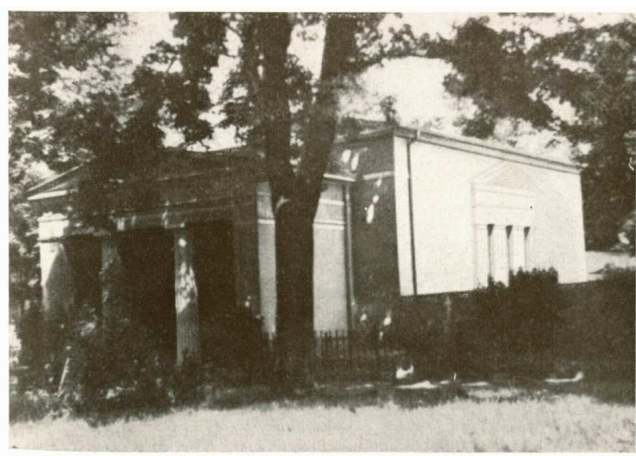
Jednak przede wszystkim zasłynął on jako twórca niezwykle atrakcyjnej turystycznie budowli na skalnym cyplu – ruin zamku utrzymanych w stylu Średniowiecza. Nazwa Stary Książ służyła podkreśleniu faktu, że obiekt stanął na fundamentach znacznie starszego zamku. Wbrew panującym wówczas opiniom nie była to całkowita ruina. Sale miały solidne ściany i sklepienia oraz oszklone okna. W części pomieszczeń eksponowano muzealia rodziny Hochbergów, na ścianach korytarzy wisiały ich rodzinne portrety i rodzin skolięconych. Wieża nad kaplicą zamkową służyła jako znakomity punkt widokowy, Inne, z granitowymi ławkami, urządzono na tarasie. Była tam też gospoda. Nic więc dziwnego, że ta romantyczna budowla wzniesiona naprzeciwko zamku Książ była jedną z największych atrakcji w XIX i XX wieku (do 1945 roku) na Śląsku, również licznie odwiedzana przez kuracjuszy z pobliskich uzdrowisk – Starego Zdroju i Szczawna – Zdroju.

Stary Książ zasłynął w 1800 roku z wydarzenia, które zajęło wiele miejsca w przekazach z tamtego okresu - turnieju rycerskiego, który Jan Henryk VI zorganizował na przyjęcie pruskiej pary królewskiej. Odpowiednio do charakteru starego zamku, rycerze w strojach z czasów feudalnych dawali popis rozrywkom z epoki - zabawy rycerskiej, popisom jeździeckim i władania bronią.

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego
Kaplica cmentarna przy ulicy Wałbrzyskiej

Zabytkowa uliczka

Przedwojenna fotografia niewidocznej dziś, historycznej uliczki - Czarny Zaulek (zaśnięcia ją sklepik ustawiony od strony ulicy Sienkiewicza). Zdjęcie przekazane przez jednego z uczestników delegacji niemieckiej, odwiedzającej miasto.



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, dr Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk, Adam Mroziuk.
Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.
Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**